Asymptote
ISSN 3072-4929

Kategoria

PROZA

Zasada szufladkowa

Adam Krakowiak

Asymptote 04/2026 · sierpień 2026
© 2026 Asymptote

Streszczenie. Dalszy ciąg historii wiejskiego nauczyciela i szkolnego Koła. Gmina zapowiada likwidację klasy, a narrator uczy dzieci zasady szufladkowej Dirichleta: jeśli przedmiotów jest więcej niż szuflad, w którejś muszą leżeć co najmniej dwa. Twierdzenie gwarantuje towarzystwo tylko wtedy, gdy jest tłoczno — o pustoszejących szufladach milczy. Opowiadanie jest o tym, co zrobić z tym milczeniem.

W marcu przyszło pismo z gminy. Napisane było uprzejmie, tak jak pisze się rzeczy, które już postanowiono. Od września klasy czwarta i piąta zostaną połączone. „Ze względu na niewystarczającą liczebność oddziałów". Przeczytałem to dwa razy, potem schowałem do szuflady biurka, tej, która się nie domyka. Szuflada przyjęła pismo bez komentarza. Szuflady w ogóle przyjmują wszystko.

W czwartek na Kole było nas sześcioro. Pięcioro dzieci i ja. Kuba, który rok temu został po lekcjach, bo uciekł mu autobus, teraz zostaje, bo chce. Przyprowadził nawet młodszą siostrę, Zuzię, która ma siedem lat i siedzi z tyłu, dokładnie tam, gdzie kiedyś siedział on. Rysuje kredkami i udaje, że nie słucha. Wszystko słyszy.

Narysowałem na tablicy trzy prostokąty i cztery kropki. „Mam cztery jabłka i trzy szuflady" — powiedziałem. — „Muszę włożyć wszystkie jabłka. Czy da się tak, żeby w każdej szufladzie było najwyżej jedno?". Dzieci próbowały. Jedna kropka tu, jedna tu, jedna tu. Czwarta zostawała z boku jak ktoś, kto spóźnił się na zdjęcie klasowe. „Nie da się" — powiedział w końcu Kuba. — „Zawsze gdzieś będą dwa".

To jest cała zasada szufladkowa. Matematycy nazywają ją zasadą Dirichleta, choć Dirichlet nie wymyślił szuflad, tylko zauważył, że warto o nich mówić głośno. Jeśli przedmiotów jest więcej niż szuflad, to w którejś szufladzie leżą co najmniej dwa. Nie mówi, w której. Nie mówi, które dwa. Mówi tylko, że tak musi być. Lubię twierdzenia, które niczego nie wskazują palcem.

Potem zrobiliśmy zadanie, które robię z każdym rocznikiem. „Wśród trzynastu osób zawsze są dwie urodzone w tym samym miesiącu". Miesiące to szuflady, ludzie to jabłka. Dwanaście szuflad, trzynaście jabłek. Ola, kiedy robiła to zadanie sześć lat temu, zapytała, czy to znaczy, że ci dwaj ludzie muszą się lubić. Powiedziałem, że nie. Że twierdzenie mówi tylko, że będą w tej samej szufladzie, a co zrobią w tej szufladzie, to już ich sprawa.

Tym razem nie mieliśmy trzynastu osób. Mieliśmy sześć, razem ze mną. Siedem, jeśli liczyć Zuzię, ale Zuzia nie chciała podać miesiąca, bo „to tajemnica". Spisaliśmy na tablicy. Kuba — październik. Wiktoria — kwiecień. Bliźniaki Nowakowie — oba lipiec, co natychmiast uznano za oszustwo. Natalka — styczeń. Ja — listopad. Sześć osób, pięć różnych miesięcy, jedna para tylko dzięki bliźniakom. „Czyli twierdzenie nie działa?" — zapytała Wiktoria. „Działa" — powiedziałem. — „Tylko nas jest za mało, żeby musiało zadziałać".

Zapisałem to potem w zeszycie, w którym zapisuję rzeczy, których nie umiem jeszcze zrozumieć. Twierdzenie gwarantuje towarzystwo tylko wtedy, gdy jest tłoczno. Kiedy ludzi jest więcej niż szuflad, ktoś zawsze z kimś się spotka. Kiedy szuflad jest więcej niż ludzi — twierdzenie milczy. Wtedy wszyscy mogą być sami. Nie muszą. Ale mogą.

Nasza wieś ma dużo szuflad. Puste domy po tych, którzy wyjechali do miasta albo za granicę. Pusta remiza, w której kiedyś były zabawy. Pusty przystanek, na którym autobus zatrzymuje się już tylko dwa razy dziennie. Gmina liczy dzieci i dzieli je przez klasy, i wychodzi jej, że szuflad jest za dużo. Więc zamyka szuflady. To jest, jeśli się zastanowić, bardzo matematyczne. Tylko że matematyka w tym miejscu przestaje być moja.

W kwietniu Kuba przyszedł na Koło z kartką. Napisał na niej zadanie, które sam wymyślił. Było źle sformułowane, miało dwa błędy ortograficzne i jeden logiczny, ale było jego. Brzmiało mniej więcej tak: „W szkole jest pięćdziesiąt dwoje dzieci i siedem klas. Udowodnij, że w jakiejś klasie jest co najmniej ośmioro". Policzyliśmy. Siedem razy siedem to czterdzieści dziewięć. Pięćdziesiąt dwa to więcej. Więc gdzieś musi być ośmioro. Zgadzało się. „To tak jak u nas" — powiedział Kuba. — „Tylko u nas jest odwrotnie". Nie zrozumiałem od razu. Potem zrozumiałem. Pięćdziesiąt dwoje dzieci to była liczba sprzed dziesięciu lat. Teraz jest ich trzydzieści jeden.

Uczę polskiego, więc wiem, że każde twierdzenie ma też swoją wersję w języku. Zasada szufladkowa w języku brzmi tak: kiedy jest nas dużo, nie da się być samemu. To zdanie jest prawdziwe. Jego odwrócenie nie jest. Kiedy jest nas mało, nie wynika z tego, że musimy być sami. Wynika tylko, że nikt nam nie zagwarantuje, że nie będziemy. Resztę trzeba zrobić bez twierdzenia.

W maju zebrałem Koło na boisku. Wziąłem kredę i narysowałem na asfalcie dwanaście prostokątów, jeden obok drugiego, i podpisałem je nazwami miesięcy. Powiedziałem dzieciom, żeby stanęły w swoich. Stanęły. Bliźniaki w lipcu, przepychając się. Kuba w październiku. Natalka w styczniu, na samym skraju. Ja w listopadzie. Siedem szuflad zostało pustych. Wtedy Zuzia, która do tej pory siedziała na ławce i rysowała, wstała, podeszła do Natalki i stanęła obok niej, w styczniu. „Ja też” — powiedziała. Natalka się uśmiechnęła. Wcześniej, przez cały rok, nie zauważyłem, żeby Natalka się uśmiechała.

Nie wiem, czy Zuzia naprawdę urodziła się w styczniu. Kuba twierdzi, że w marcu. Nie sprawdzałem. Uważam, że to jest jeden z tych przypadków, w których dowód nie wymaga weryfikacji danych wejściowych.

Od września czwarta i piąta będą razem. Gmina miała rację co do liczb, liczby zwykle mają rację. Ja w tym czasie zrobię to, co umiem: będę rysował szuflady i pilnował, żeby nikt nie stał w swojej zbyt długo sam. Twierdzenie tego nie zagwarantuje. Ale twierdzenie też nie zabrania.

W czwartek o piętnastej przyszło sześcioro. Siedmioro, z Zuzią. Pismo z gminy wciąż leży w szufladzie biurka, tej, która się nie domyka. Myślę, że zostawię je tam. Niech ma towarzystwo.